

WOJCIECH KUDYBA
(Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa)

ESEJ O TOPOGRAFII I TWÓRCZOŚCI

Andrzej Sulikowski, ALBUM SPOTKAŃ Z KS. JANEM TWARDOWSKIM. (Recenzenci: Erazm Kuźma, Ryszard Andrzejewski). Lublin 2008. „Gaudium”, ss. 380, 4 nlb.

Topografia nie jest nauką pomocniczą historii literatury. Ale chyba mogłaby nią być, gdybyśmy wierzyli poetom. „*Wer den Dichter will verstehen / muss in Dichters Lande*”

gehen [Kto poetę chce zrozumieć, musi udać się do jego kraju]”¹. Gdy Goethe pisał cytowane wersy, obyczaj swoistego „literackiego pielgrzymowania” był powszechny. Wierzono, że zamieszкана przez poetę przestrzeń mówi coś o nim samym, otwiera drogę do pełniejszego zrozumienia jego twórczości. Współczesna geografia humanistyczna ma u swych źródeł podobne przekonanie: posługując się osiągnięciami semiotyki, interpretując znaki przestrzenne, próbuje odsłonić przekonania lokalnej społeczności i mentalność jej przedstawicieli. Autor *Albumu spotkań z ks. Janem Twardowskim* nawiązuje do mocno ugruntowanej, często dziś przywoływanej tradycji myślowej. Książka jest swoistym przewodnikiem po „prywatnej ojczyźnie” poety. Choć nie odnosi się wprost do jego spuścizny literackiej, może stać się ważnym kontekstem wielu utworów, pomocą w ich interpretacji.

W zamiśle badacza praca ta miała być skromnym, eseistycznym komentarzem do fotografii wspinałomyślnie darowanych przez autora *Znaków ufności*. Każdy spośród kilkunastu szkiców pozostaje w subtelnym intertekstualnym związku z zamieszczonymi w książce reprodukcjami zdjęć. Ów „album” ma także cechy dziennika spotkań. Sulikowski precyzyjnie lokalizuje w czasie swe obserwacje, odtwarza tu realia podróży do Warszawy, drogi do klasztoru sióstr wizytek, aurę osobistych rozmów z pisarzem. W istocie jednak oba porządki stanowią ramę konstrukcyjną dla osobliwej hermeneutyki przestrzeni. Znaczący dorobek literackiego ks. Twardowskiego i popularyzator jego poezji² okazuje się tym razem subtelnym obserwatorem topografii i dociekliwym poszukiwaczem znaczeń, jakie autor *Niecodziennika* nadawał poszczególnym, oswojonym przez siebie miejscom i przedmiotom. W trakcie lektury stopniowo poznajemy kolejne obiekty, pomieszczenia i zakamarki. Prywatny wszechświat pisarza był bowiem w istocie mikroświatem. Eseista podkreśla, że franciszkańska troska o małość miała w życiu autora *Znaków ufności* charakter dosłowny. Małe było wszystko: ogród, ścieżka, drzewo, dom, korytarz, pokój (s. 77). Znaczący stawał się także swoisty klinowy układ przestrzeni. Przypomnijmy za badaczem: jej najszerszą, całkowicie zewnętrzną część stanowi miasto, centrum Warszawy, od którego oddzielał wysoki mur (zob. uwagi na s. 62). Pierwsza wewnętrzna, wyraźnie ograniczona przestrzeń to ogród, połączony ze światem jedynie niewielką furtką (s. 62). Jeszcze trudniej było dostać się na pięterko małego domku, strzeżone przez uprzejmego, ale stanowczego pana Olszewskiego (s. 128). Do sypialnego pokoju ks. Twardowski nie wpuszczał prawie nikogo (s. 233). Sulikowski spostrzega, że wspomniany klin zmniejszających się stopniowo obiektów przestrzennych zawierał strefy coraz większej intymności. Istotą, najważniejszą wartością nie było tu wychodzenie na zewnątrz, rozproszenie w wielość, lecz ruch w stronę wnętrza, skupienie i mająca różne odcienie „mojość”, która była przecież nie tylko duchowością, ale i humorem, nieoficjalnością (s. 65–72).

Dowiadujemy się zatem, że przestrzeń pisarza składała się w istocie z kilku miejsc osobnych – niewielkich obszarów odizolowanych od zewnętrznego zgiełku, w jakiś sposób oczyszczonych, sprzyjających wyciszeniu wewnętrznemu, uporządkowaniu myśli i pragnień, otwarciu na głos płynący z głębi duszy. Pierwszą z nich był, oczywiście, kościół Sióstr Wizytek – oddzielony od gwaru nie tylko murem i wrotami, ale także „kutą w żelazie, wysoką i ciężką bramą, która uchylała się również u spodu, aby można było – bez otwierania zamka – wepchnąć do sióstr kuferek z przesyłką pocztową albo jakąś darowizną dla klasztoru. Cieszył ten przesmyk ku klasztorowi, przejście nieoficjalne, jakby kuchenne, otwarte przez całą dobę” (s. 49). Według eseisty świątynia była dla kapłana-poety rodzajem domu, w którym wszystkie sprzęty, światła, obrazy – z czasem „oswojone”, „własne” –

¹ J. W. Goethe, *Noten und Abhandlungen zu besserem Verständnis des Westöstlichen Divans*. W: *Berliner Ausgabe. Poetische Werke*. T. 3. Berlin 1960, s. 161.

² Zob. A. Sulikowski: *Na początku był wiersz, czyli 13 nowych odczytań poezji ks. Jana Twardowskiego*. Kraków 1998; „*Serce czyste...*” *Świat poetycki ks. Jana Twardowskiego*. Wyd. 2, zmien. Lublin 2001; *Wokół twórczości ks. Jana Twardowskiego*. Red. ... Szczecin 2007.

kierowały ku spotkaniu z Chrystusem. A także z drugim człowiekiem – miejscem spotkania z ludźmi stała się zwłaszcza zakrystia:

„W zakrystii właśnie ks. Jan rozumiał Kościół Przychodzących, Kościół pytających. [...]”

Do zakrystii zagłądano z ciekawością. Stały tam meble dawne, może jeszcze z czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej, lekko już wypaczone, ale godne zaufania, jak przedmioty wypróbowane, prowadzące ku wieczności” (s. 136–137).

Przekonująco brzmią sugestie, iż kościelna przestrzeń była dla ks. Twardowskiego czymś w rodzaju „Domku Matki Bożej”, implikowała pewien model egzystencji: życie „osłaniane dłońmi Pańskimi [...], ciche, w całkowitym zaufaniu [...]” (s. 137).

Kolejnym ważnym miejscem był ogród, odczuwany przez autora *Niebieskich okularów* jako „miejsce ciche, [...] wypełnione doskonale przezroczywą łaską Bożą” (s. 201), a zatem sakralne, przenoszące tych, którzy w nim przebywali, w inny wymiar rzeczywistości. „Dla ks. Jana siąść tutaj znaczyło – istnieć poza czasem. Bez związku z rygorami życia czynnego” (s. 124). Niewielka przestrzeń ogrodowa, z jednym tylko drzewem, jedną ławką, stała się także symbolem metafizycznego ładu świata: pierwotnej harmonii kosmosu i ostatecznego zaufania Bogu. Każdy element natury poeta starał się postrzegać w jego niepowtarzalnej indywidualności, jakby wierzył, że właśnie wtedy najpełniej odsłania on swe metafizyczne przeznaczenie. „Kiedy wracam sam – powiada ks. Jan – zatrzymuję się nagle i patrzę z niedowierzaniem: drzewo rośnie osobno, drzewo jest osobne, nawet – jest osobą. Własny ma los i przeznaczenie: w tym miejscu tkwić aż do śmierci. Doskonała *stabilitas loci*, jak w Regule św. Benedykta. Modrzew, całkowicie posłuszny, zrzuca szpilki na jesieni, po pierwszych przymrozkach, gdy szron trzyma się na listkach berbersysu tylko od wieczora przez noc, do rannych godzin. W słońcu niknie wszelka oziębłość” (s. 225). Ten i inne fragmenty rozmów badacza z pisarzem odsłaniają znamienne skłonności ks. Twardowskiego do traktowania natury jako swoistego „miejsca teologicznego”, które – odpowiednio „czytane” – odsłania jakiś fragment rzeczywistości transcendentnej. Jak nadmienia Sulikowski, okno mieszkania, uchylane systematycznie przez kapłana w stronę ogrodu, było w jakimś sensie prześwitem ku ostatecznej zażyłości wszystkich istot: wlaływały przez nie wróble, rozróżniane przez poetę i wołane po imieniu.

Także sam domek – „ptasi”, niewielki, przytulny – stanowił miejsce wyciszenia. „Był przystanią w trochę innym czasie [...]” (s. 72). Dzięki pielęgnowanej przez poetę dawności przedmiotów zdawał się przypominać o zakorzenieniu bytów w przedwiecznym, metafizycznym porządku. Nieużywany kaflowy piec, koślawy okrągły stół, kałamarz, zepsuty zegar z kukułką, staroświeckie łóżko z baldachimem – te i inne sprzęty miały w pokojach kapelanii specjalne znaczenie. Badacz pisze o osobliwym „charyzmacie rzeczy martwych” o tym, że – usytuowane w pokoju autora *Znaków ufności* od lat w tym samym miejscu – sprawiały wrażenie, jakby ustaliły swoje optymalne położenie i stały się tym, czym są w swej istocie. Aurę dawności podtrzymywał też księgozbiór poety. Sulikowski podkreśla m.in. przywiązanie ks. Twardowskiego do książek wydanych jeszcze w XIX w. lub w Dwudziestoleciu międzywojennym. Dowiadujemy się także, iż kapłan „W bibliotece klasztornej najbardziej lubił działy rękopisów i starodruków. Choćby i z tego względu, że ustawiano tam książki nikomu niepotrzebne, nie omawiane przez recenzentów, nie wspomniane w rozmowach, przez nikogo nie poszukiwane, nie pożądane, a pełne mądrości, aktualne, jakby napisane wczoraj” (s. 185–186). Eseiście przypomina, iż szczególnie miejsce zajmowały w księgozbiorze zielniki – samodzielnie wykonywane przez poetę. Są do dziś świadectwem przyrodniczych wtajemniczeń ks. Jana. Komentarz badacza brzmi jak wstęp do analizy niektórych wierszy pisarza: „Świat roślin wymaga miłości. Trzeba dostrzec miodunkę, pierwiosnek czy zajęczą łapkę. Odnalezienie i rozpoznanie to zarazem czynności głęboko religijne. Stąd już niewielki krok do modlitwy. Wszystkie rośliny traktuje Twardowski jako dar Boga” (s. 265–266).

Album spotkań z ks. Janem Twardowskim ma jeszcze inny wymiar. Jest wezwaniem do troski o izdebkę poety, która dziś mogłaby – jako muzeum – pełnić funkcje edukacyjne. Czytamy: „Po śmierci ks. Jana nie bardzo wiadomo, gdzie się podziały współczesne, domowe, wizytkowe zielniki poety” (s. 270). Miałbyż ten sam los spotkać inne pamiątki po pisarzu? Czy naprawdę jego „prywatny wszechświat” skazany jest na zagładę?

Abstract

WOJCIECH KUDYBA

(Cardinal Stefan Wyszyński University in Warsaw)

AN ESSAY ON TOPOGRAPHY AND WRITING

The review discusses Andrzej Sulikowski's book which is a peculiar guide to priest Jan Twardowski's private homeland. Though the book speaks indirectly about Twardowski's poems, it might become an important context for their interpretation. The album in question bears the characteristics of a diary of meetings. Sulikowski precisely sets his observations in time, reconstructs the reality of the travel to Warsaw, the ways to the Visitation Nuns nunnery, and the aura of his private discussions with the writer. Above all, Sulikowski proves to be a subtle observer of topography and an inquisitive seeker of the meanings the poet assigned to particular places and object he tamed.